

# Sofokles , Król Edyp

## OSOBY DRAMATU

EDYP  
KAPŁAN  
CHÓR TEBAN  
TYREZJASZ  
JOKASTA  
POSŁANIEC Z KORYNTU  
SŁUGA LAIOSA  
POSŁANIEC DOMOWY

## PROLOG

### EDYP

O dzieci, Kadma starego potomstwo,  
Czegoście na tych rozsiedli się progach,  
Trzymając w ręku te wiązki błagalne?  
Czemuż nad miastem dym wonnych kadzideł  
Wznosi się razem z modlitwą i jękiem?  
Ja, Edyp, sławą cieszący się ludzi. -  
Rzeknij więc, starcze, boś ty powołany  
Za innych mówić, co was tu zebrało,  
Strach czy cierpienie? Wyjaw to mężowi,  
Co chce wam ulżyć; bo byłby bez serca,  
Gdyby ten widok mu serca nie wzruszył.

### KAPŁAN

O Panie, który ziemią tą władasz,  
Widzisz, jak garnie się wsze pokolenie  
Do twych ołtarzy; jedni to pisklęta  
Długiego lotu nie zdolne, a drugich  
Wiek już pogarbił; ja służę Zeusowi,  
A tamci innym bogom; równe tłumy  
Siadły gdzie indziej, gdzie chramy Pallady,  
I tam, gdzie ołtarz Ismena popielny,  
Bo miasto - sam widzisz - odmęty  
Złego zalały i lud bodaj głowę  
Wznosi wśród klęski i krwawej pożogi,  
Mrąc w ziemi kłosach i ziemi owocach,  
Mrąc w stadach bydła i niewiast porodach,  
Płonnych od kiedy bóg ogniem zionący  
Zaciężył srogą nad miastem zarazą,  
By grody Kadma pustoszyć, a jękiem  
Czarne Hadesu wzbogacić ostępy.  
Choć więc my ciebie nie równamy bogom  
Ani te dzieci, siedliśmy w tych progach,  
Bo ciebie pierwszym mienimy wśród ludzi,  
Wśród ciosów życia i wśród nieba gromów.  
Tyś bo przybywszy, gród stary Kadmosa  
Od strasznych ofiar dla Sfinksa wyzwolił,  
Nic od nas wprzódę się nie wywiedziawszy  
Nie pouczony; nie! z ramienia bogów  
Dałeś nam życia ochłodę i ulgę.  
A więc ku tobie, któryś nam najdroższym,

Ślemy, Edypie, tę prośbę błagalną,  
Byś nas ratował, czy z bogów porady  
Znajdując leki, czy z ludzi natchnienia.  
Bo przecież widzę, jako doświadczonych  
Rady najlepszym poprawy zadatkiem.  
Nuże więc, mężom ty przoduj, skrzep miasto,  
Nuże, rozważnie działaj, bo ta ziemia  
Zbawcą cię mienia za dawną gotowość.  
Niechbyśmy rządów twych tak nie pomnieli,  
Iż po naprawie upadek nas zgrążył;  
Ale stanowczo wznieś gród ten ku szczęściu;  
Z ptakiem tu dobrej nastałeś ty wróżby  
I dziś dorównaj tej szczęsnej przeszłości.  
Bo jeśli nadal zachowasz ster rządów,  
Piękniej ci mężom przewodzić niż próżni.  
Ni gród, ni okręt nic przecie nie waży,  
Jeśli nie stanie męża dla ich straży.

### **EDYP**

O biedna dziatwo! Nazbyt ja świadomy  
Próśb waszych celu; wiem, że wszystkie domy  
Gnębi choroba, lecz wśród zła powodzi  
Najgorsza nędza w mą osobę godzi.  
Bo was jedynie własne brzemię dręczy,  
Gdy moja dusza za mnie, za was jęczy,  
Za miasto całe; ze snu się nie budzę  
Na wasze głosy; wiedzcie, że łyż ronię  
I częstym troski błakaniem się trudzę,  
By co obmyśleć ku ludu obronie.  
I uczyniłem, co dobrem się zdało,  
Syna Menojka, a żony mej brata  
Do Apollina pityjskich wyroczeni  
Posłałem, aby Kreon się wywiedział,  
Co czyniąc, mówiąc, zbawiłbym to miasto.  
A obmierzając dzień jego odejścia,  
Już spokój tracę, bo nad miarę czasu  
Zwykłą nie widać go w domu z powrotem.  
Lecz skoro wróci - to byłbym przewrotnym,  
Gdybym za głosem nie postąpił boga.

### **KAPŁAN**

Mówisz nam z duszy, a właśnie zwiastują  
Okrzyki ludzi Kreona przybycie...

### **EDYP**

O Apollinie! Niechby on ze słowem  
Tak zbawczym przyszedł, jak wygląd ma jasny.

### **KAPŁAN**

Dobrą nowinę ja wróżę, bo czyżby  
Inaczej wieńczył swą głowę wawrzynem?

### **EDYP**

Wnet się dowiemy, już słyszeć nas może. -  
O książę, krewny mi synu Menojka,  
Jakież przynosisz nam wieści od bóstwa!

### **KREON**

Dobre, bo mniemam, że i ciężkie sprawy  
Z dobrym obrotem szczęsnymi się stają.

**EDYP**

Jakież jest słowo? Bo z tej oto mowy  
Strachu bym nie mógł wysnuć ni otuchy.

**KREON**

Czy chcesz, bym mówił od razu przed ludźmi  
Lub wszedł do domu; na wszystko ja gotów.

**EDYP**

Mów tu, wszem wobec; bo tamtych katusze  
Bardziej mnie dręczą niż strach o mą duszę.

**KREON**

Niech więc wypowiem, co Bóg mi obwieścił. -  
Febus rozkazał stanowczo, abyśmy  
Ziemi zakałę, co w kraju się gnieździ,  
Wyżęli i nie znosili jej dłużej.

**EDYP**

Jakim obrzędem? Gdzież skryta ta zmora?

**KREON**

Wypędzić trzeba lub mord innym mordem  
Okupić, krew ta ściąga na nas burze.

**EDYP**

Jakiegoż męża klęskę Bóg oznacza?

**KREON**

Rządził, o królu, niegdyś nad tą ziemią  
Laios, zanim tyś ujął ster rządu.

**EDYP**

Wiem to z posłuchu, bom męża nie zaznał.

**KREON**

Tych więc, co jego zabili, rozkazał  
Bóg nam ukrajać i pomścić stanowczo.

**EDYP**

Ale gdzież oni? Gdzież znajdują się ślady  
Dawnej i wiekiem omszałej już zbrodni?

**KREON**

W tej, mówił, ziemi; śledźmy, a schwytny.  
Ujdzie bezkarnie to, co człek zaniecha.

**EDYP**

Czy w wnętrzu domu, czy też gdzie na polu,  
Czy na obczyźnie Laiosa zabito?

**KREON**

Wyszedł on z kraju pielgrzymem i potem  
Już nie powrócił do swojej stolicy.

**EDYP**

A świadka albo towarzysza drogi  
Czyż nie ma, by się go można wypytać?

**KREON**

Zginęli; jeden, który zbiegł z przestachem,  
Krom jednej rzeczy nic nie wie stanowczo.

**EDYP**

Cóż to? rzecz jedna wiele odkryć może,  
Byleby czegoś mógł domysł się czepić.

**KREON**

Mówił, że Laios nie z jednej jadł ręki,  
Lecz że liczniejsi napadli go zbóje.

**EDYP**

Czyżby zbójowi, gdyby on pieniędzy  
Stąd nie był dostał, starczyło odwagi?

**KREON**

Wieść to głosiła, lecz po zgonie króla  
Nikt nie wystąpił, by pomścić tę zbrodnię.

**EDYP**

I cóż sprawiło, że po klęsce króla  
Prawdy wyświecić tutaj nie zdołano?

**KREON**

Sfinks ciemnowróży ku troskom chwilowym  
Od spraw tajemnych odciągnął uwagę.

**EDYP**

Więc od początku ja rzeczy ujawnię.  
Bo słusznie Febus i ty równie słusznie  
Ku umarłemu zwróciliście troskę;  
Z wami ja wspólnie siły złączonemi  
Spłacę dług bogu i dług naszej ziemi,

A tym nie dalszym z pomocą ja idę,  
Lecz sam ze siebie tę zrzucę ohydę.  
Bo ów morderca mógłby równie łącno  
Zbrodniczą na mnie podnieść rękę.  
Zmarłemu służąc, usłużę więc sobie.  
Nuże więc, dzieci, powstańcie z tych stopni  
Co prędszej wiązki podniósłszy błagalne.  
I niech kto inny lud na wiec tak zbierze,  
Iżby gotowym mnie wiedział; a z woli  
Bogów los szczęścia spłynie lub niedoli.

## **KAPŁAN**

Powstańmy, dziatwo; przecież nas tu wiodły  
Te właśnie cele, które on obwieszcza.  
A niechby Febus, co przestał te rady,  
Jak zbawca z ciężkiej nas wywiódł zagłady.

## PARODOS

### **CHÓR**

Zeusa wieści ty słodka, jakież w dostojne Teb progi  
Z Delf grodu, co się złotem lśni,  
Wici niesiesz mi?  
Dach się wyteża, a kłębią się myśli od grozy i trwogi.  
Delicki władco, o Peanie,  
Drzę ja, czy nowy trud nastanie,  
Czy dawne trudy w czasów odnowisz kolei?  
Głosie niebiański, ty przemów, ty, dziecię złotej nadziei!  
Naprzód niechaj mnie Zeusa córa, odwieczna Pallada  
I Artemida wspomóżę,  
Która strzeże tej ziemi i tron okrężny zasiada  
Na Teb agorze.  
Przyjdź i Febie w dal godzący,  
Stańcie troje jak obrońcy.  
Jeśli już dawniej wy grozę ciężącą na mieście  
Precz stąd wyżęli, przybądźcie i teraz i pomoc mi nieście.  
Zło mnie bezbrzeżne dotknęło. O biada!  
Naród wśród moru upada  
I myśli zbrakło już mieczy  
Ku obronie i odsieczy,  
Poła kłosem się nie skłonia,  
Matki w połogach mrą lub płody ronią.  
Jak lotne ptaki, wartkie błyskawice,  
Mkną ludzie cwałem w Hadesu ciemnice.  
Nad miastem zawisła głusza  
I stosy trupów po ulicach leżą,  
A śmierć i dżumę szerzą;  
Nikt ich nie płacze, nie rusza.  
Żony i matki z posrebrzonym włosom  
Żałobnym zawodzą głosem.  
Skarga wszechludu zabłysła wśród nocy,  
O Zeusa złota córo, udziel nam pomocy!  
Przybądź chyżo - oto wróg,  
Choć mu nie lśni mieczem dłoń,  
Z krzykiem wtargnął w miasta próg.  
Wyprzyj go na morską toń  
Lub pędź w niegościnną dal,  
W głębie trackich fal.  
Choć oszczędzi ciemna noc,  
To dzień wtóry zgnębi dom,

Ty, co grzmotów dzierzysz moc,  
Zeusie, ciśnij grom!  
Z twego łuku złotych strun,  
Puść, Apollo, krocie strzał,  
Artemis, spuść żary łun,  
Z którymi mkniesz wśród Lykii skał.  
Ciebie wzywam, złotosploty,  
Boś tej ziemi syn,  
Niechaj zaznam twej ochoty,  
Tyś, coś panem win!  
O Bakchusie, pośród gór  
Płasasz w Menad gronie,  
W boga klęsk, co niesie mór,  
Żagwią mieć, co płonie!

## EPEISODION I

### EDYP

Prosisz, a prosząc mógłbyś znaleźć ulgę,  
Siłę i z kaźni srogich wyzwolenie,  
Jeśli słów moich posłuchasz powolnie,  
Które ja, obcy zupełnie tej wieści  
I obcy sprawie, wypowiem. Toć sam bym  
Niewiele zbadał bez wszelkiej wskazówki.  
Teraz, żem świeżym tej gminy jest członkiem,  
Do was się zwracam z następną przemową:  
Kto z was by wiedział, z czystej zginął ręki  
Śmiercią ugodzony Laios Labdakida,  
Niech ten mi wszystko wypowie otwarcie.  
Gdyby zaś bał się sam siebie oskarżać,  
Niech wie, że żadnej srogości nie dozna  
Nad to, że cało tę ziemię opuści.  
A jeśli w obcej by ziemi kto wiedział  
Sprawcę, niech mówi, otrzyma nagrodę  
I nadto sobie na wdzięczność zasłuży.  
Lecz jeśli milczeć będziecie, kryć prawdę,  
To o przyjaciół się trwożąc, to siebie,  
Tedy usłyszycie, co wtedy zarządę.  
Niechajby taki człowiek w naszej ziemi,  
Nad którą władzę ja dzierżę i trony,  
Ani nie powstał, ni mówił z innymi,  
Ni do czci bogów nie był dopuszczony,  
Ni do żadnego współnictwa w ofierze.  
Zawrzyjcie przed nim podwoi ościeże,  
W żadnym on domu niech nigdy nie spocznie,  
Bo tego chciały pityjskie wyrocnie.  
Ja więc i bogu, i zbrodni ofierze  
Ślubuję taką służbę i przymierze.  
I tak złoczyńcy klnę, aby on w życiu,  
Czy ma współników, czyli sam w ukryciu,  
Nędzy, pogardy doświadczył i sromu.  
I zaklnę dalej, że gdyby osiadły  
Z moją się wiedzą w mym odnalazł domu,  
Aby te klątwy na mą głowę spadły.  
A was zaklinam, abyście to wszystko  
Czynili dla mnie, boga i tej ziemi  
Od zbóż i bogów tak osieroconej.  
Bo choćby boga głos nie nakazywał,  
Nie trzeba było popuścić bezkarnie  
Śmierci przedniego człowieka i króla,  
Lecz rzecz wysledzić. Że ja teraz dzierżę

Rządy te, które on niegdyś sprawował,  
Łoże i wspólną z nim dzielę niewiastę;  
Że moje dzieci byłyby rodzeństwem  
Jego potomstwa, gdyby on ojcostwem  
Mógł się być cieszyć; że grom weń ugodził,  
Przeto ja jakby za własnym rodzicem  
Wystąpię za nim, wszystkiego dokonam,  
Aby przychwytać tego, co uśmiercił  
Syna Labdaka, wnuka Polydora,  
Któremu Kadmus i Agenor przodkiem,  
A tym, co działać omieszkają, bogi  
Niech ani z ziemi nie dopuszczą płodów,  
Ni dziątek z niewiast; niech oni marnieją  
Wśród tej zarazy lub gorszym dopustem.  
Was za to, którzy powolni mym słowom,  
Wspólnictwo Diki niech skrzepi łaskawie  
I bogi niech w każdej poprą was sprawie.

### **CHÓR**

Jak mnie zakląłeś, tak powiem ci, książę.  
Ni ja zabiłem, ni wytknąć bym umiał  
Tego mordercy; ten, co drogi wskazał,  
Febus, sam jeden odkryłby złoczyńcę.

### **EDYP**

Słusznie to rzekłeś. Ale wymóc z bogów,  
Czego nie chcą, nie zdoła śmiertelny.

### **CHÓR**

Lecz drugie wyjście śmiałym ci polecić.

### **EDYP**

Mów i o trzecim, jeśli ci świta.

### **CHÓR**

Mistrzowi wiedzy najbliżej dorówna  
Tyrezjasz, jego więc rady sięgając,  
Najwięcej, książę, zyskałbyś dziś światła.

### **EDYP**

Przecież już anim tego nie zaniechał;  
Bo za namową Kreona dwukrotnie  
Siałem umyślnych, a zwłoka mnie dziwi.

### **CHÓR**

Inne bo rzeczy są głuche i marne.

### **EDYP**

Co mniemasz? Każdy tu szczegół ma wagę.

### **CHÓR**

Mówią, że zginął z rąk ludzi podróżnych.

**EDYP**

I ja słyshałem. Lecz świadka nie widać.

**CHÓR**

Toć, jeśli w sercu drobinę ma trwogi,  
On się przed twymi ulęknie przekleństwem.

**EDYP**

Nie strwożą słowa, kogo czyn nie straszyl.

**CHÓR**

Lecz otóż człowiek, co sprawy wyjaśni.  
Bo już prowadzą boskiego wróżbitę,  
W którego duszy prawda ma ostoję.

*Wchodzi Tyrezjasz.*

**EDYP**

O Tyrezjaszu, co sprawy przenikasz  
Jasne i tajne, na ziemi i niebie!  
Chociaż ty ślepy, nie uszło twej wiedzy,  
Jako choruje gród ten, przeto w tobie  
Upatrzyliśmy zbawcę i lekarza.  
Bo Febus, jak ci już może donieśli,  
Po wieściach naszych tę wróżbę obwieścił,  
Że wyzwolenie li wtedy nastąpi,  
Skoro odkrywszy morderców Laiosa  
Na śmierć ich albo wygnanie skazemy.  
Ty przeto, lotu ptaków nie niechając  
Ni innych środków twej wróżbiarskiej sztuki,  
Siebie i miasto, ratuj mą osobę,  
I zbaw nas z wszelkiej zakały tej zbrodni.  
W tobie nadzieja; kto, czym tylko może,  
Wesprze bliźniego, spełni dzieło boże.

**TYREZJASZ**

Biada, o biada tej wiedzy, co szkodę  
Niesie wierzącym; znam ja to zbyt dobrze  
I pomny na to nie byłbym tu stanął.

**EDYP**

W czym powód, żeś tu przybył po niewoli?

**TYREZJASZ**

Puść mnie do domu; bo łącniej co twoje  
I ja co moje zniosę, gdy usłuchasz.

**EDYP**

Miastu, któregoś dzieckiem, służyć radą  
Jest obowiązkiem miłości i prawa.

**TYREZJASZ**



Widzę, że słowa niekoniecznie w porę  
Tyś rzekł; obym ja równie nie zbłądził.

### **CHÓR**

Na bogów, wiedząc nie ukrywaj światła,  
Przecież my wszyscy na klęczkach błagamy.

### **TYREZJASZ**

Wy wszyscy w błędzie. Ja nigdy złych rzeczy  
Moich, by nie rzec... twoich, nie wyjawię.

### **EDYP**

Więc wiedząc, zmilkniesz? Czyż myślisz, człowieku,  
Miasto to zdradzić i zniszczyć ze szczętem?

### **TYREZJASZ**

Ani ja ciebie, ni siebie nie zmartwię.  
Próżno mnie kusisz, nie rzeknę już słowa.

### **EDYP**

Ze złych najgorszy - bo nawet byś skałę  
Obruszył - wiecznie więc milczeć zamierzasz  
I niewzruszony tak wytrwać do końca?

### **TYREZJASZ**

Upór mój ganisz, a w sobie nie widząc  
Obłądów gniewu, nade mną się znęcasz.

### **EDYP**

Któż by na takie nie uniósł się słowa,  
Którymi nasze znieważasz ty miasto?

### **TYREZJASZ**

Zejdzie to samo, choć milcząc się zaprę.

### **EDYP**

Przeto co zejdzie, winieneś nam jawić.

### **TYREZJASZ**

Nic już nie rzeknę. Ty zaś, jeśli wola,  
Choćby najdzikszą wybuchnij wściekłością.

### **EDYP**

A więc wypowiem, co mi w błyskach gniewu  
Już świta; wiedz ty, iż w moim mniemaniu  
Tyś ową zbrodnię podżegł i zgotował  
Aż po sam zamach; a nie byłbyś ślepym,  
To i za czyny bym ciebie winował.

**TYREZJASZ**

Doprawdy? a więc powiem ci, byś odtąd  
Twego wyroku pilnując, unikał  
Wszelkiej i ze mną, i z tymi rozmowy,  
Jako ten, który pokalał tą ziemię.

**EDYP**

Jakie bezczelne wyrzucasz ty słowa?  
I gdzież zamýślasz przed srogą ujść karą?

**TYREZJASZ**

Uszedłem, prawda jest siłą w mej duszy.

**EDYP**

Gdzieś ty ją nabył? Chyba nie z twej sztuki.

**TYREZJASZ**

Od ciebie. Tyś mnie zmusił do mówienia.

**EDYP**

Czego? Mów jeszcze, abym się pouczył.

**TYREZJASZ**

Czyś nie rozumiał, czy tylko mnie kuszysz?

**EDYP**

Nie wszystko jasnym; więc powtórz raz jeszcze.

**TYREZJASZ**

Którego szukasz, ty jesteś mordercą.

**EDYP**

Nie ujdiesz kary za wtórą obelgę.

**TYREZJASZ**

Mam mówić więcej, by gniew twój zaostrzyć?

**EDYP**

Mów, co chcesz, słowa twe na wiatr ulecą.

**TYREZJASZ**

Rzeknę, iż z tymi, co tobie najbliżsi,  
W sromie obcując, nie widzisz twej hańby.

## **EDYP**

Czy myślisz nadal tak bredzić bezkarnie?

## **TYREZJASZ**

Jeżeli w prawdzie jest moc i potęga.

## **EDYP**

O jest, lecz w tobie jej nie ma, boś ślepym  
Na uchu, oczach, i ślepym na duchu.

## **TYREZJASZ**

Bo nie pisano, abym ja cię zwałił;  
Mocen Apollo, aby to wykonać.

## **EDYP**

Czy to są twoje sztuki, czy Kreona?

## **TYREZJASZ**

Nie Kreon, lecz ty sam sobie zatrata.

## **EDYP**

Skarby, królestwo i sztuko, co sztukę  
Przewyższasz w życia namiętnych zapasach,  
Jakże was zawiść natrętnie się czepia,  
Jeżeli z tronu, którym mnie to miasto  
W dani, bez prośby mojej zaszczytło,  
Kreon, ów wierny, ów stary przyjaciel  
Zdradą, podstępem zamierza mnie zwałić  
I tak podstawia tego czarodzieja,  
Kuglarza, który zysk bystro wypatrzy,  
A w swojej sztuce dotknięty ślepotą.  
Bo, nuże, rzeknij, kiedyś jasno wróżył?  
Dlaczego, kiedy zwierz ów śpiewotwórczy  
Srożył się, zbrakło ci słów wyzwolenia?  
Przecież zagadkę tę nie pierwszy lepszy  
Mógł był rozwiązać - bez jasnowidzenia.  
A tobie wtedy ni ptaki, ni bogi  
Nic nie jawiły; lecz ja tu przyszedłszy  
Nic nie wiedząc zgnębiłem potwora  
Ducha przewagą, nie ptaków natchnienia.  
Mnie więc ty zwałić zamierzasz, w nadziei,  
Że bliskim będziesz przy Kreona tronie.  
Lecz ciężko i ty, jak ów, co podżega,  
Odpokutujesz, a gdyby nie starość,  
Wrzabys otrzymał kaźń za tve zamysły.

## **CHÓR**

Nam mowa starca wydała się gniewną  
I twoja także, Edypie, a przecież  
To nie na czasie; lecz patrzeć należy,  
Byśmy głos boga spełnili najlepiej.

## **TYREZJASZ**

Chociaż ty władcą, jednak ci wyrównam  
W odprawie. Słowem i ja także władam.  
Nie twoim jestem sługą, lecz Apolla;  
I nie zawezwę następstwa Kreona,  
Lecz sam ci powiem, tobie, który szydzisz  
Z mojej ślepoty, patrzysz, a nie widzisz  
Nędzy twej, nie wiesz, z kim życie ci schodzi,  
Gdzie zamieszkałeś i kto ciebie rodzi.  
Między żywymi i zmarłymi braćmi  
Wzgardę masz, klątwy dwusieczne cię z kraju  
Ojca i matki w obczyznę wygnają,  
A wzrok, co światło ogląda, się zaćmi.  
Jakiż Kiteron i jakie przystanie  
Echem nie jękną na twoje wołanie.  
Gdy przejrzyś związki, kiedy poznasz nagle,  
W jaką to przystań nieprzystojną żagle  
Pełne cię wniosły; nieszczęścia ty głębi  
Nie znasz, co z dziećmi cię zrówna i zgnębi. -  
Bo nie ma człeka między śmiertelnymi,  
Którego złe by straszniej zmiażdżyć miało.

#### **EDYP**

Czy znośnym takie wysłuchać obelgi?  
Precz stąd co prędzej sprzed mego oblicza,  
Co żywo z tych się wynosić się progów!

#### **TYREZJASZ**

Nie byłbym stanął, gdybyś nie był wzywał.

#### **EDYP**

Gdybym był wiedział, że brednie pleść będziesz,  
Nie byłbym ciebie zawezwał przed siebie.

#### **TYREZJASZ**

Bredzącym mogli tobie się wydam -  
Tym co cię na świat wydali, rozsądnym.

#### **EDYP**

Jakim? Zaczekaj! Któż moim rodzicem?

#### **TYREZJASZ**

Ten dzień cię zrodzi i ten cię zabije.

#### **EDYP**

Jakież niejasne ty stawiasz zagadki?

#### **TYREZJASZ**

Czyś nie ty mistrzem w ich rozwiązywaniu?

#### **EDYP**

Urągaj temu, w czym uznasz mnie wielkim.

## **TYREZJASZ**

Więc już uchodzę. - Prowadź mnie, pacholę.

## **EDYP**

Niech cię prowadzi. Obecność twa przykra,  
twoje odejście usunie tę plagę.

## **TYREZJASZ**

Rzekłszy, co miałem - idę, nie z obawy  
Przed twym obliczem, bo próżne tve groźby.  
A powiem jeszcze: człek, którego szukasz,  
Z dawna pogróżki i wici o mordzie  
Laiosą głosząc, jest tutaj na miejscu.  
Obcym go mienią, ale się okaże,  
Iż on zrodzony w Tebach; nie ucieszy  
Tym się odkryciem; z widzącego ciemny,  
Z bogacza żebrak - na obczyznę pójdzie,  
Kosturem drogi szukając po ziemi.  
I wyjdzie na jaw, że z dziećmi obcował  
Własnymi, jak brat i ojciec, że matki  
Synem i mężem był, wreszcie rodzica  
Współsiewcą w łóżku i razem mordercą.  
Zważ to, a jeśli to prawdę obraża,  
Za niemądrego ogłoś mnie wróżbiarza.

## **STASIMON I**

### **CHÓR**

Na kogóż wskazał delfickich głos skał?  
Kto strasznej zbrodni krwią ręce swoje zlał?  
Niechby szybkim pędem koni,  
Co cwałują w chmur tabunie,  
Uszedł on pogoni!  
Bo Apollo wnet nań runie  
Z błyskiem, gromem, burzą,  
I niechybne wnet Erynie grozie tej przywtórzą.  
Więc z Parnasu śnieżnych wichrów głos błyszczący padł,  
By przestępcy ukrytego badać wszędzie ślad,  
On jak buchaj w dzikim lesie  
Raz postoi w ciemnych grotach,  
To znów w skale jary rwie się  
W omylnych obrotach.  
Od wyroczni w środku ziemi w dalsze pomknie siola,  
Ale słowo wciąż jej żyje i krąży dokoła.  
Straszną, o straszną wróżbiarz budzi trwogę,  
Słowom przywtórzyc ni przeczyć nie mogę.  
Błądzą wśród obaw; i błądząc, już nie wiem,  
Między Labdakidów rodem  
A synem Polybosa cóż gniewu zarzewiem,  
Co mogło być walki powodem.  
Wieść o tym milczy. Po cóż bym więc ujął Edypa ja sławy  
Jako mściciel ciemnej sprawy?  
Zeus i Apollo przenikną człowieczych dusz ciemnie,  
A fałszywy sąd tego, który by nade mnie  
Stawiał wróżbiarza. Bywa, iż posiędzie  
Mąż jeden więcej mądrości.

Lecz nie przywtórzę mu nigdy, aż prawda na jaw nie dobędzie.  
Bo gdy potwór skrzydlaty w grodzie naszym gości,  
Stanął mąż i wyzwolił, i zagoił rany;  
Nie dozna on mojej przygany.

## EPEISODION II

### KREON

Drodzy ziomkowie, doszło moich uszu,  
Że Edyp władca ciężko mnie winuje.  
Więc tu przybywam zrażony; bo jeśli  
Mniema, iż ja się czy słowem, czy rzeczą  
Do troski, co go gnębi, przyczyniłem,  
to już nie pragnę dłuższego żywota  
Pod tym zarzutem. Toć takie mniemanie  
Nie drobną tylko wyrządza mi krzywdę,  
Ale największą, skoro ja rodakom,  
Wam i mym bliskim przewrotnym się wydam.

### CHÓR

Zarzut ten jednak w gniewliwym zapale  
Raczej się począł, a nie w głębi duszy.

### KREON

Skąd te posłuchy, iż z mego podmuchu  
Wróżbiarz kłamliwe wygłasza twierdzenia?

### CHÓR

Słowo to padło; skąd poszło, ja nie wiem.

### KREON

I z prostym wzrokiem i z wzniesionym czołem  
Takie tu na mnie miotano zarzuty?

### CHÓR

Nie wiem. Co władcy czynią, ja nie śledzę.  
Lecz otóż księżę sam kroczy z pałacu.

### EDYP

Tyś tutaj? A więc śmiesz tak być bezczelnym,  
Aby do moich przybliżyć się progów,  
Ty, coś zamierzył popełnić morderstwo  
I z władzy króla mnie gwałtem ograbić?  
Rzeknij, na bogów, czy słabość czy głupstwo  
We mnie spostrzegłeś, by snuć te zamiary?  
Czyś mniemał, że twych ukrytych podstępów  
Nie dojrzę, że się obronić, nie zdołam?  
Czyż nie przewrotnym twoje przedsięwzięcie,  
Bez sił, współników, tak rwać się na trony,  
Które się ludźmi zdobywa i złotem?

**KREON**

Radzę ci naprzód wysłuchać mej mowy,  
A potem, rzeczy poznawszy, osądzić.

**EDYP**

W słowach ty dzielny, lecz złym ci ja będę  
Uczniem, bo mam cię za zdrajcę i wroga.

**KREON**

Posłuchaj oto, co powiem w tej sprawie.

**EDYP**

Nie praw ty oto, że jesteś bez winy.

**KREON**

Jeśli mniemasz, że upór jest skarbem,  
Choć bezrozumny, to mniemasz przewrotnie.

**EDYP**

Jeśli sądzisz, iż krzywdząc krewnego  
Nie zaznasz kary, to sądzisz fałszywie.

**KREON**

Uznam twe zdanie, lecz poucz mnie przecież,  
Cóż ci się teraz wydarzyło złego?

**EDYP**

Czyś mnie namawiał, czyli nie namawiał,  
Bym tu sprowadził znanego wróżbitę?

**KREON**

I dziś obstaję przy tej samej radzie.

**EDYP**

Jakże to dawno od czasu, gdy Laios...

**KREON**

Cóż począł? Słów twych nie całkiem pojmuję.

**EDYP**

Zniknął śmiertelnym ugodzony ciosem?

**KREON**

Będzie już dawno od tego zdarzenia.

**EDYP**

Czyż wtedy wróżbiarz sprawował swą sztukę?

**KREON**

Równie był mądrym i w równej już cenie.

**EDYP**

Czyż on naówczas mnie wspomniał choć słówkiem?

**KREON**

Nigdy, przynajmniej jam tego nie słyszał.

**EDYP**

A czyście wtedy zarządzili śledztwo?

**KREON**

Tak, oczywiście, lecz było daremnym.

**EDYP**

I czemuż wtedy nie gadał ten znachor?

**KREON**

Nie wiem; a kiedy czego nie wiem, milczę,

**EDYP**

Lecz tyle z wiedzą mógłbyś rzec i znawstwem...

**KREON**

Co znów? Nie zaprę się rzeczy mi znanych.

**EDYP**

Gdyby nie schadzki z tobą, nie nazwałby Śmierci Laiosa on moich rąk dziełem.

**KREON**

Jeśli tak mówi, wiesz to sam; ja ciebie  
Chciałbym wypytać, jak ty mnie badałeś.

**EDYP**

Badaj, bo mordu mi nikt nie dowiedzie

**KREON**

Mów więc - maszli ty mą siostrę za żonę?

**EDYP**



Tego pytania zaprzeczyć nie mogę.

**KREON**

Czy nie dopuszczasz onej do współrzędów?

**EDYP**

Cokolwiek zechce, przyznaję jej chętnie.

**KREON**

Czyż więc ja trzeci nie równam się z wami?

**EDYP**

W tym właśnie widzę twą złość i przewrotność.

**KREON**

Nie gdybyś słuchał, jak ja cię słuchałem. -  
Rozważ to naprzód, czy kto by przekładał  
Rząd wśród trwogi nad spokój pogodny,  
Który by równą zapewniał mu siłę.  
Jam tedy nigdy nie marzył, by królem  
Być raczej niżli królewskie mieć życie,  
I nikt rozumny tego nie zapragnie.  
Teraz mam wszystko od ciebie bez znoju,  
Gdy królów wolę częstokroć mus pęta.  
Jakże przeniósłbym więc godność i trony  
Nad stanowisko, co dierzę wśród wczasów?  
Nie jestem przecież głupim, by pożądać  
Czegoś innego nad zaszczyt z korzyścią.  
Czczą mnie tu wszyscy, wszystko mi się kłania,  
Ci, co do ciebie dążą, mi schlebiają,  
Bo od mej łaski tak wiele zależy.  
Więc czemuż bym ja to wszystko porzucił?  
Nie wykolei się człowiek rozsądny,  
Ani bym powziął ja takich zamiarów,  
Ani też innych nie poparł w tym dziele.  
Więc dla dowodu zapytaj się w Delfach,  
Czy w całej prawdzie oddałem głos boga;  
A gdybyś poznał, że spiski knowałem  
Współ z wróżbitą, to chwyć mnie i zabij  
Dwoistym, moim i twoim wyrokiem!  
Ale nie rzucaj niepewnych podejrzeń,  
Bo się nie godzi złych mienić prawymi,  
Ni prawych złymi bez wszelkiej przyczyny.  
Dobrego człeka odepchnąć, to tyle,  
Jakby kto drogiej wyzbył się chudoby.  
Poznasz to z czasem stanowczo, albowiem  
Cnocie czas jeden świadectwo wystawi.

**CHÓR**

Pięknie on mówił i zlecił przezorność,  
Bo człek porywczy zbyt łatwo się potknie.

**EDYP**

Nagle i chyłkiem gdy ku mnie podstąpią,  
Trzeba mnie także w rozmyśle być nagłym,

Gdybym w spokoju trwał, to on by dzieła  
Dokonał, ja zaś doznałbym wnet szwanku.

**KREON**

Cóż więc zamierzasz? Czy z kraju mnie wygnać?

**EDYP**

Nic mniej; chcę śmierci twojej, nie wygnania.

**KREON**

Dowiedź mi naprzód, w czym moja jest wina.

**EDYP**

Więc ani folgi mi nie dasz, ni wiary?

**KREON**

Bo ci rozwagi brak.

**EDYP**

Mam ją dla siebie.

**KREON**

Trza jej i dla mnie.

**EDYP**

Ty złym jesteś człkiem.

**KREON**

A gdybyś błdził?

**EDYP**

Jednak słucać trzeba.

**KREON**

I złego pana?

**EDYP**

O miasto, ty miasto!

**KREON**

I ja też miasta cząstką, nie ty jeden.

**CHÓR**

Dość tego, kniazium; w sam raz jak postrzegam,

Wychodzi z domu Jokasta; z nią razem  
Trzeba zażegnać drażniące te swary.

**JOKASTA**

Czemuż, nieszczęśni, jątrzycie się słowy?  
Nie wstyd wam ludzi, gdy ogół chorzeje,  
Własne poruszać spory i zatargi?  
Idź więc do domu ty i pójdź, Kreonie,  
By błahych żalów nie spiętrzać nad miarę.

**KREON**

O siostro! Mąż twój straszne miota na mnie  
Groźby, podwójne wydziela mi kaźnie:  
Albo wygnanie, lub życia utratę.

**EDYP**

Tak jest, bom schwycił na złych go zamysłach  
Podstępnie przeciw mej knutych osobie.

**KREON**

Niechbym nie uszedł, lecz zginął pod klątwą,  
Jeśli prawdziwe twoje oskarżenia.

**JOKASTA**

Zawierz, na bogów, Edypie, tej mowie,  
Bacząc nasamprzód na święte zaklęcia,  
A potem na mnie i tych, co obecni.

**CHÓR**

Uśłuchaj chętnie i mądrze, o to cię błagam, mój władco!

**EDYP**

W czym mam ustąpić?

**CHÓR**

Zważ, iż nie był przewrotnym, uszanuj jego zaklęcia!

**EDYP**

Wiesz, czego żądasz?

**CHÓR**

Wiem.

**EDYP**

A więc wypowiedz!

**CHÓR**

Że pozwał bogów, nie mieć bez przyczyny  
Hańbiącej w twarz jego winy!

#### **EDYP**

Wiedz ty, iż tego żądając ode mnie,  
Żądasz mej śmierci i mego wygnania.

#### **CHÓR**

Knę się na słońce, co niebios wie dzie rej,  
Niechbym zginął marnym zgonem,  
Jeśli kiedy w duszy mej  
Myśl ta powstała; w sercu ja zgnębionem  
Drzę, iż do nieszczęść, co trapią tę ziemię,  
Nowych klęsk przydadcie brzemię.

#### **EDYP**

Niech więc on idzie, choćbym i ze szczętem  
Miał zginąć albo z hańbą być wygnanym.  
Litość mą budzą twe słowa, nie jego.  
Moja nienawiść wszędzie go doścignie.

#### **KREON**

Zżymasz się jeszcze, kiedy ustępujesz,  
Zgnębionym jesteś, gdy gniew twój przycichnie,  
Takie natury są sobie katuszą.

#### **EDYP**

Precz stąd nareszcie!

#### **KREON**

Uchodzę w tej chwili.  
Niechby wbrew tobie tamci mnie uczcili.

#### **CHÓR**

Księżno, czemu ty zwlekasz, by go wprowadzić do domu?

#### **JOKASTA**

Niechbym poznała, co zaszło.

#### **CHÓR**

Ciemnych głos padł podejrzeń, które wgryzają się w serce.

#### **JOKASTA**

Czy z ust ich obu?

#### **CHÓR**

Obu.

**JOKASTA**

Cóż więc rzekli?

**CHÓR**

O, dość już cierpień! o, nie każ mi mową  
Rany tej jątrzyć na nowo!

**EDYP**

Widzisz, gdzieś zaszedł ty z twoją mądrością,  
Zdradzasz mą sprawę i tępisz mi serce.

**CHÓR**

Rzekłem już nieraz, o książę,  
Że brakowałoby mi rozumu i sądu,  
Gdybym się zaparł miłości, co z tobą mnie wiąże,  
Z tobą, coś nawę tej ziemi do łądu  
Skierował pośród burz i mąk.  
O, nie puszczaj steru z rąk!

**JOKASTA**

Na bogów, powiedz i mnie wreszcie, królu,  
Czemu tak wielkim zapłonął gniewem.

**EDYP**

Rzeknę - bo więcej cię nad tamtych cenię -  
Jakie to Kreon knuł na mnie zamysły.

**JOKASTA**

Mów, jeśli pewne masz winy poszlaki.

**EDYP**

On mnie nazywa Laiosa mordercą.

**JOKASTA**

Czy z własnej wiedzy, czyli też z posłuchu?

**EDYP**

Nasłał wróżbitę przewrotnego, który  
Słów mu oszczędził i głowę osłonił.

**JOKASTA**

Ty więc nie bacząc wiele na te rzeczy,  
Mnie raczej słuchaj i wiedz, iż śmiertelnych  
Sztuka wróżenia nie ima się wcale.  
Złożę ci na to stanowcze dowody.  
Wiedz więc, że Laios otrzymał był wróżby,  
Nie od Apolla, lecz od jego służby,

Iż kiedyś śmierć go z rąk syna pokona,  
Co zeń zrodzony - i z mojego łona.  
A wszakże jego, jak wieść niesie, obce  
Zabiły zbiry w troistym rozdrożu.  
A to niemowlę, gdy trzeci dzień świtał,  
Przybiwszy u nóg kosteczki, wysadził  
On ręką obcą gdzieś w górskich ostępach.  
I tak Apollo nie dopełnił tego,  
By syn ten ojca powalił, ni groźby,  
Że Laios legnie pod syna zamachem.  
A tak głosili przecie przepowiednie.  
Nie troszcz się o nie. Gdy tajemnej toni  
Bóg chce co wydrzeć, on sam to odsłoni.

**EDYP**

Po twoich słowach, jakież mą owładnął,  
Żono, niepokój i ducha wzruszenie!

**JOKASTA**

Nowa więc troska znów ciebie się czepia?

**EDYP**

Słyszałem, tak mi się zdaje, że Laios  
Legł, gdzie potrójne rozchodzą się drogi?

**JOKASTA**

Tak wieść głosiła i dotąd się krzewi.

**EDYP**

A gdzie spełniono nieszczęsną tę zbrodnię?

**JOKASTA**

Focydą zwie się kraj ów, a dwie drogi  
Z Delf i Daulidy zbiegają się w jedną.

**EDYP**

A jak to dawno od tego zdarzenia?

**JOKASTA**

Na krótko, nim ty władcą tej krainy  
Zostałeś, wieść ta doszła do stolicy.

**EDYP**

O Zeusie, cóż ty kazałeś mi spełnić?

**JOKASTA**

Cóż ci tak serce, Edypie, porusza?

**EDYP**

Nie pytaj więcej, lecz powiedz mi, jaki  
Laios miał wygląd i w jakim był wieku?

**JOKASTA**

Smagły był, włosów bielą już wełna,  
Od twej postawy niewiele się różnił.

**EDYP**

Biada mi, straszną rzuciłem ja klątwę,  
Jak się wydaje, nieświadom na siebie.

**JOKASTA**

Cóż mówisz, książę! Z trwogą na cię patrzę.

**EDYP**

Drzę ja, iż wróżbiarz nie całkiem był ślepym;  
Rzecz mi wyjaśnisz, gdy jedno odpowiesz.

**JOKASTA**

Waham się, ale odrzeknę, gdy spytasz.

**EDYP**

Czy jechał skromnie, czy też jako książę  
Liczną drużynę miał na swe rozkazy?

**JOKASTA**

Pięciu ich było, a wśród nich obwiestnik;  
Wóz tylko jeden Laiosowi służył.

**EDYP**

Biada - już świta zupełnie; któż tedy  
Takich szczegółów udzielił wam, żono?

**JOKASTA**

Jeden ze służby, co uszedł ze życiem.

**EDYP**

Czyż on się teraz znajduje w tym domu?

**JOKASTA**

O nie! bo kiedy wróciwszy zobaczył,  
Że ty u steru, że Laios zabity,  
Zwrócił się do mnie z pokornym błaganiem,  
Bym go posłała na wieś między trzody,  
Tak iżby najmniej oglądał to miasto.  
Ja go puściłam, bo chociaż niewolnik,  
Tej lub większej był godzien nagrody.

**EDYP**

Niechby on tu się pojawił co żywo!

**JOKASTA**

Łatwym to; ale cóż go tak pożądasz?

**EDYP**

Boję się, żono, żem orzekł zbyt wiele,  
Więc z tej przyczyny oglądać go pragnę.

**JOKASTA**

Stawi się tutaj; ale i ja godna,  
Byś mi powiedział, co gnębi twą duszę.

**EDYP**

Nie skryję ci tego, skorom tak daleko  
Zapaść już w trwogę; a komuż bym raczej  
Wśród takiej burzy otworzył me wnętrze?  
Ojcem był moim Polybos z Koryntu,  
Matką Merope z Dorydy. Zażyłem  
Tam ja czci wielkiej, aż się przytrafiło  
Coś, co urazy zapewne jest godnym,  
Godnym nie było takiego porywu.  
Bo wśród biesiady podniecony winem  
Mąż w twarz mi rzucił, że jestem podrzutkiem.  
A ja, choć gniewny, umiałem na razie  
Się pohamować; nazajutrz badałem  
Ojca i matkę, a oni do sprawcy  
Takiej obelgi żal wielki uczuli.  
To mnie cieszyło; lecz słowa te jednak  
Ciągłe mnie truły i snuły się w myśli.  
A więc bez wiedzy rodziców poszedłem  
Do świątyni Delfów, a tu mi Apollo  
Tego, com badał, nie odkrył; lecz straszne  
Za to mi inne wypowiedział wróżby,  
Że matkę w łożu ja skalam, że spłodzę  
Ród, który ludzi obmierźnie wzrokowi,  
I że własnego rodzica zabiję.  
To usłyszawszy, z dala od Koryntu  
Błądziłem, kroki gwiazdami kierując,  
Aby przenigdy nie zaznać nieszczęścia,  
Hańby, która by spełniła tę wróżbę.  
I krocząc naprzód, przyszedłem na miejsce,  
Gdzie według ciebie ten król był zabitym.  
Zeznam ci wszystko po prawdzie; gdym idąc  
Do troistego zbliżył się rozdroża,  
Wtedy obwiestnik i mąż jakiś wozem  
W konie sprzężonym jadący, jak rzekłś,  
Mnie najechali i z drogi mnie gwałtem  
Woźnica spędził wraz z owym staruchą.  
Ja więc wzburzony uderzam woźnicę,  
Co mnie potracił; a gdy to zobaczył  
Starzec, upatrzył, gdym podle był wozu,  
I w głowę oścień mi wraza kolczasty; -  
Oddałem z lichwą; ugodzony kosturem  
Runął on na wznak ze środka siedzenia. -  
Tnę potem drugich; a jeśli obcego  
Łączyło jakieś z Laiosem krewieństwo,  
To któż nędzniejszym byłby od zabójcy,  
Któż w większej bogów pogardzie i nieba?  
Przecież go obcym ni ziomkom nie wolno



Przyjąć pod dachem ni uczcić przemową,  
Lecz precz należy odtrącić. Nikt inny,  
Lecz ja tę klątwę sam na się rzuciłem.

A ręką kalam ofiary dziś łożę,  
Co w krwi broczyła. - czyż ja nie zhańbiony?  
Nie zbeszczeszczony doszczętnie? Jeżeli  
Tułać się przyjdzie, w tułaczce już moich  
Ani ojczyzny oglądać nie będę.  
Inaczej matkę bo pojąć i zgładzić  
Ojca bym musiał, tego, co dał życie.  
Kto by w tym widział srogięgo demona  
Dopust, czyż domysł ten byłby fałszywym?  
Niechbym nie zajrzał, o boże wy mocy,  
Tego ja słońca i zginął bez wieści  
Spośród śmiertelnych, nim takie nieszczęście  
Ostrzem by w moją ugodziło głowę.

### **CHÓR**

Strasznym to, panie, lecz póki ów świadek  
Prawdy nie wyzna, trwaj jeszcze w nadziei.

### **EDYP**

Żyje też we mnie li tyle nadziei,  
By się owego doczekać pasterza.

### **JOKASTA**

Jakież wyrzekłam ja słowa znaczące?

### **EDYP**

Rzekłaś, że kilku podawał on zbójców  
Za sprawców zbrodni; jeśliby tę liczbę  
Znowu potwierdził, to nie ja zabójcą.  
Jeden i wielu, to przecież nie równym.  
Lecz gdyby wspomniał o jednym podróznym,  
Natenczas zbrodnia się na mnie przewali.

### **JOKASTA**

Wiedz więc stanowczo, że tak brzmiały słowa,  
A niepodobnym, by wraz je odwołał.  
Gdyż wszyscy, nie ja słyszałam to sama.  
A gdyby nawet od słów swych odstąpił,  
To i tak przecie zgon ten Laiosa  
Wróżby nie spełni; bo temu Apollo  
Groził, że zginie od syna prawicy,  
A syn nieszczęsny nie zabił go wszakże,  
Lecz sam dokonał już przedtem żywota.  
Ja więc na słowa wróżbiarzy ni tyle  
Się nie oglądam, a tyle je ważę...

### **EDYP**

Trafnie to mówisz, poślij jednak kogo,  
Aby przystawił pasterza, nie zwlekaj.

## **JOKASTA**

Wnet poślę, wstąpmy tymczasem do domu,  
Bo, co ci miłym nie zniecham niczego.

## **STASIMON II**

### **CHÓR**

Niechbym ja słowom i sprawom co święte  
Cześć wierną dał i pokłony.  
Strzegą ich prawa w eterze poczęte,  
Nadziemskie strzegą zakony.  
Olimp im ojcem, z ziemskiego bo łona  
Takie nie poczną się płody,  
Ani ich fala zapomnień pokona.  
Trwa w nich bóg wielki, mocny, wiecznie młody  
Pycha rodzi tytanów; gdy pychy tej szwały  
Prawa i miarę przekroczą,  
Runie na głowę ze stromej gdzieś skały,  
Gdzie głębie zgubą się mroczą.  
Nic jej stamtąd nie wyzwoli.  
Do boga wzniosę ja prośbę gorącą,  
By zbawił tego, co nas rotował w niedoli.  
Bóg mi ostoją i wiernym obrońcą!  
A gdy ludzi czyn lub głos  
Prawa obrazi i święte bóstw trony,  
Niech ich straszny dogna los,  
Skarci dumy wzlot szalonej,  
Gdy za brudnym zyskiem gonia,  
Gdy od ludzi złych nie stronia,  
Świętość grzeszną skażą dłonia.  
Któż by jeszcze się chełpił, iż kary on groty  
I bogów odeprze gniewy?  
Jeśliby takie część miały roboty,  
Na cóż me tańce i śpiewy?  
Już do Olimpii nie pójdę, nie pójdę Delfów ja szlakiem,  
Nie ujrzy mnie Abejski chram,  
Aż niebo swym wszechwidnym znakiem  
Mowom ludzi zada kłam.  
O Zeusie, jeśli ty panem niebiosów,  
O wszechwładco ziemi losów,  
Bacz na krnąbrność ludzkich głosów.  
Co bóg o Laiosie wieści,  
Mają już za sen i mary  
I Apollo już bez cześci!  
Wniwecz idą wiary.

## **EPEISODION III**

### **JOKASTA**

O głowy miasta, dobrem mi się zdało  
Do domów bożych pójść, przybrawszy ręce  
W wieńce i wonne dla bogów kadzidła.  
Bo troski różne zawładły nadmierne  
Duchem Edypa; i nie jak rozumny  
Nowe on wieści według dawnych waży,

Lecz tym, co grozę wróżą, się poddaje.  
Więc gdy mu żadnej nie wlałam otuchy,  
Do ciebie, żeś tu bliski, Apollinie,  
Z prośbą się teraz zwracam i błaganiem,  
Żebyś nam ulgi przysporzył ty zbożnej.  
Bo teraz my trwogi sternika tej nawy.

*Przybywa P o s ł a n i e c z Koryntu.*

### **POŚLANIEC Z KORYNTU**

Czy mógłbym od was dowiedzieć się, kumy,  
Gdzie tu mieszkanie jest króla Edypa.  
Lub raczej mówcie, gdzie teraz przebywa.

### **CHÓR**

Otóż dom jego, a on sam jest w domu  
I otóż żona, matka jego dzieci.

### **POŚLANIEC**

Niechajby szczęśna ze szczęsnymi żyła,  
Ona, co prawą jest jego małżonką.

### **JOKASTA**

Niechaj i tobie bóg szczęści, boś pięknie  
Nas tu pozdrowił; lecz wyjaw przyczynę  
Twego przybycia, jaką wieść przynosisz.

### **POŚLANIEC**

Dobrą wieść niosę dla domu i męża.

### **JOKASTA**

Jaką nowinę? Skądże to przybywasz?

### **POŚLANIEC**

Z Koryntu - słowa, które wnet wypowiem,  
Sprawia ci radość - a może i troskę.

### **JOKASTA**

Cóż to, co siłę podwójną mieć może?

### **POŚLANIEC**

Jego chcą ludzie z istmijskiej krainy  
Posadzić na tron; tak o tym mówiono.

### **JOKASTA**

Cóż? Czyż już stary Polybos nie rządzi?

### **POŚLANIEC**

Przestał, bo śmierć go zabrała do grobu.

**JOKASTA**

Cóż znowu? Umarł więc, starcze, Polybos?

**POŚLANIEC**

Niech zginę, jeśli prawdy nie wyrzekłem.

**JOKASTA**

Donieś więc o tym, służebno, co prędeż  
Mojemu panu. O bogów wyrocznie!  
Cóż się stało? Z trwogi przed tym mężem  
Uciekał Edyp, by snadź go nie zabił.  
A teraz los weń - nie Edyp ugodził.

**EDYP**

O najmilejsza ma żono, Jokasto,  
Po coś mnie tutaj wywołała z domu?

**JOKASTA**

Wysłuchaj tego człowieka i rozważ,  
Jako się pustym okazał głos bogów.

**EDYP**

Co on za jeden i cóż nam zwiastuje?

**JOKASTA**

Idzie z Koryntu z nowiną o ojcu,  
Że już nie żyje Polybos, że - skonał.

**EDYP**

Cóż to, przybyszu! Sam mów, co przynosisz.

**POŚLANIEC**

Jeśli to wprzódy mam tobie obwieszczać,  
Wiedz, że ów człowiek już poszedł na mary.

**EDYP**

Podstęp go czyli zwała choroba?

**POŚLANIEC**

Drobna niekiedy rzecz starca powali.

**EDYP**

A więc z słabości skończył, jak się zdaje.

**POŚLANIEC**

I z miary wieku, która nań przypadła.

**EDYP**

Przebóg! Po cóż by, o żono, kto zważał  
Na Pitii trony, niebieskie świergoty  
Ptaków, za których to głosów przewodem  
Ja ojcobójcą być miałem; toć teraz  
Ten już pod ziemią, a ja zaś oszczepu  
Ani się tknąłem; więc chyba tęsknota  
Za mną go zmogła; - tak byłbym zabójcą.  
Zabrawszy tedy grożące wyrocznie,  
Legł on w Hadesie i stał je na nice.

**JOKASTA**

Czy nie mówiłam ci tego już dawno?

**EDYP**

Mówiłaś, ale mną władnęła trwoga.

**JOKASTA**

Nadal więc nie bierz tych rzeczy do serca.

**EDYP**

Lecz matki łożę, czy nie ma mnie trwożyć?

**JOKASTA**

Czemuż by troskał się człowiek, co w ręku  
Losu, przyszłości przewidzieć niezdolny?  
Jeszcze najlepiej żyć tak - od dnia do dnia.  
A tych miłostek z matką się nie strachaj,  
Bo wielu ludzi już we śnie z matkami  
Się miłowało; swobodnie ten żyje,  
Kto snu mamidła lekko sobie waży.

**EDYP**

Pięknym byłoby to wszystko, coś rzekła,  
Gdyby nie matka - przy życiu; że żyje,  
Choć pięknie mówisz, ja muszę się trwożyć.

**JOKASTA**

I z grobu ojca nie zabłysł ci promień?

**EDYP**

Zabłysł, nie przeczę, lecz matki się boję.

**POŚLANIEC**

Jakaż niewiasta tak wielce was trwoży?

**EDYP**

Meropa, starcze, żona Polybosa.

**POSŁANIEC**

Cóż więc takiego, co grozę wam sprawia?

**EDYP**

Straszliwa wróżba zesłana od bogów.

**POSŁANIEC**

Poznać ją można czy milczeć musicie?

**EDYP**

Owszem, znać możesz. Loksjas mi zwiastował  
Niegdyś, że matkę obejmę na łożu  
I że własnego ojca krew przeleję.  
Przeto ja długo, by złego się ustrzec,  
Mijałem Korynt, na szczęście; lecz przecież  
Patrzeć w rodziców oblicze rozkoszą.

**POSŁANIEC**

Czyż dla tej trwogi uszedłeś ty z kraju?

**EDYP**

Tak, starcze, nie chcąc być ojca mordercą.

**POSŁANIEC**

Czemuż więc dotąd, o władco, z tej trwogi  
Cię nie wywiodłem, gdym przybył tu chętny?

**EDYP**

A przecież wdzięczność zyskałbyś tym wielką.

**POSŁANIEC**

Po tom tu przybył, by skoro do domu  
Wrócisz, i mnie się też co okroiło.

**EDYP**

O! Z rodzicami nie stanę pospołu!

**POSŁANIEC**

Synu, toć jasnym, iż nie wiesz, co czynisz.

**EDYP**

Jak to, mój stary, poucz mnie, na bogi!

**POSŁANIEC**

Czyż dla tych ludzi unikasz ty domu?

**EDYP**

W trwodze, by Febus się jasno nie ziścił.

**POSŁANIEC**

Byś od rodziców nie przejął zakąły?

**EDYP**

To właśnie ciągle, o starcze, mnie trwoży.

**POSŁANIEC**

Więc nie wiesz, że się strachasz bez powodu.

**EDYP**

Jakoż? Gdy jestem tych dzieckiem rodziców.

**POSŁANIEC**

Polybos tobie żadnym nie był krewnym.

**EDYP**

Cóż to, Polybos nie był mi ojcem?

**POSŁANIEC**

Nie więcej ojcem ode mnie, lecz równym.

**EDYP**

Skąd by się ojciec z tym równał, co nie jest?

**POSŁANIEC**

Wszakże ni ja cię spłodziłem, ni tamten.

**EDYP**

Więc skądże wtedy on mienił mnie synem?

**POSŁANIEC**

Powiedz, iż z rąk moich otrzymał cię w darze.

**EDYP**

I z obcej ręki przyjąwszy, tak kochał?

**POSŁANIEC**

Bezczelność takie mu dała uczucie.

**EDYP**

A tyś mnie kupił czy znalazł przypadkiem?

**POSŁANIEC**

Znalazłem w krętych Kiteronu jarach.

**EDYP**

Jakże dostałeś się do tych ostępów?

**POSŁANIEC**

Górskiemu bydłu za pastucha byłem.

**EDYP**

Pastuchem byłeś wędrownym i płatnym?

**POSŁANIEC**

I twym wybawcą natenczas, o synu.

**EDYP**

A w jakiej ty mnie zaszedłeś potrzebie?

**POSŁANIEC**

Stopy nóg twoich mogą dać świadectwo.

**EDYP**

Biada mi, dawne wspominasz niedole.

**POSŁANIEC**

Ja zdjąłem pęta z twoich stóp przebitych.

**EDYP**

Z pieluch więc straszną wyniosłem ohydę?

**POSŁANIEC**

Od nóg nabrzmiątych nadano ci imię.

**EDYP**

Przebóg, mów, ojciec je nadał czy matka?

**POSŁANIEC**

Nie wiem, wie lepiej ten, co mi cię zwierzył.

**EDYP**

Nie sam mnie zszedłeś, lecz z innejś mnie wziął ręki?



**POŚLANIEC**

Nie sam, lecz inny cię wydał mi pastuch.

**EDYP**

Któż on? Czy zdołasz go jeszcze oznaczyć?

**POŚLANIEC**

Mówiono, że był u Laiosa w służbie.

**EDYP**

W służbie u króla dawnego tej ziemi?

**POŚLANIEC**

A jużci; pasał on Laiosa trzody.

**EDYP**

Czy on przy życiu, czy mógłbym go widzieć?

**POŚLANIEC**

Miejscowi ludzie to widzieć by mogli.

**EDYP**

Czyż więc wśród ludzi, którzy tu obecni,  
Zna kto człowieka, którego on wskazał,  
Czy go nie widział czy w polach,  
Czy w domu? Mówcie, bo światła nadarza się pora.

**CHÓR**

Nie znam innego krom sługi, którego  
Wezwać już z pola kazałeś.

**JOKASTA**

Chyba najlepszej udzieli wskazówki.

**EDYP**

Żono, czy znasz ty człowieka, za którym  
Posłałem w pole, o którym ten prawi?

**JOKASTA**

Cóż? Kto mu w myśli? Nie zważaj ty na to,  
Słów tu mówionych nie pomnij na próżno.

**EDYP**

Rzecz niepodobna, bym takie poszlaki  
Dzierżąc, nie badał mojego pochodzenia.

**JOKASTA**

Jeśli, na bogów, życie tobie miłe,  
Nie badaj tego; mej starczy katuszy.

**EDYP**

Odwagi! Nic ci nie ujmie, chociażbym  
Z dziadów i ojców pochodził niewoli.

**JOKASTA**

Jednak mnie posłuchaj, błagam, nie czyń tego.

**EDYP**

Zbytняя uległość nie zawrze mi prawdy.

**JOKASTA**

Z serca najlepszą ci służyć poradą.

**EDYP**

Czyż mi nie stawia wnet tego pastucha?  
Ta - niech się cieszy świetnością swych przodków.

**JOKASTA**

Bieda, nieszczęsny, to jedno już słowo  
Rzeknę, a głos ten już będzie ostatnim.

**CHÓR**

Dlaczegoż żona w tak dzikiej rozpacz  
Precz stąd wybiegła? Edypie? Strach zbiera,  
Że jaka klęska w milczeniu się zerwie.

**EDYP**

Niechaj się zrywa; ja jednak mojego  
Dojdę początku, chociażby był marnym.  
Tej pono, że jest wyniosłą niewiastą,  
Mojej nędzoty powstydzic się przyjdzie.  
Ja zaś, co synem losu się być mienię  
Dobrotliwego, nie doznam zhańbienia,  
On to mi matką, a druhy miesiące  
Dały mi szmaty i dały szkarłaty.  
Wobec tej matki zmiany się nie boję,  
Gdy poznam w pełni pochodzenie moje.

**STASIMON III**

**CHÓR**

Jeśli to nie sen, nie złuda,  
Jutro, gdy skała twa, o Kiteronie,  
W pełni miesiąca zapłonie,  
Wysławię cześć twą i cuda.  
Zaśpiewam chwały pieśń wielką,  
Zwąc cię Edypa matką, żywicielką.  
Płasem cię uczczę, iż byłeś ostoją mym panom,  
A ty Febie, zawtóruj i pieśni, i tanom.  
Jakaż bo ciebie zrodziła dziewica?  
Czyś ty był ojcem, o Panie,  
Czy też Apolla znęciły ją lica  
Na szczytów cichej polanie?  
Czy bóg, co włada w kyllenejskim jarze,  
Lub Bakchus lśniący na wirchów gdzieś tronie  
Od krasnych dziewic otrzymał cię w darze,  
Nimf w Helikonie?

## EPEISODION IV

### EDYP

Jeśli ja także, choć w przód go nie znałem,  
Zgadywać mogę, mniemałbym, o starcy,  
Że ten, którego czekamy od dawna,  
Pastuch się zjawił, bo wiek za tym mówi.  
A zresztą w ludziach, którzy go prowadzą,  
Widzę me sługi; osądzisz to łacniej,  
Boś znał człowieka przed dawnymi laty.

### CHÓR

On to, mój panie, wśród domu Laiosa  
Wiernym był sługą, jak mało kto inny.

### EDYP

Naprzód cię pytam, przychodniu z Koryntu,  
Czyś tego mienił?

### POŚLANIEC

Tego, co tu stanął.

### EDYP

Starcze, patrz na mnie i wręcz odpowiadaj,  
Gdy spytam; byłeś ty sługą Laiosa?

### SŁUGA

Tak, byłem sługą domowym, nie kupnym.

### EDYP

Jakie tu miałeś zajęcia i służbę?

### SŁUGA

Najwięcej, panie, chodziłem za bydłem.

**EDYP**

A w jakich miejscach miałaś twe szałas?

**SŁUGA**

Na Kiteronie i bliskich polanach.

**EDYP**

Czyś widział kiedy tego tu człowieka?

**SŁUGA**

Przy jakiej sprawie? Kogóż masz na myśli?

**EDYP**

Tego tu, czyś ty z nim zadał się kiedy?

**SŁUGA**

Na razie ciężko to sobie przypomnieć.

**POŚLANIEC**

Nie dziw, o panie! Ja wraz mu przypomnę  
To, co zobaczył. Bo wiem to ja przecie,  
Że on wie także, jakośmy trzy lata  
W ciepłych miesiącach wyganiali trzody  
Tu na Kiteron; gdy zima nastąpiła,  
Ja przepędzałem bydło do mych stajen,  
On do Laiosa obory; no! Mówże,  
Czy tak się działo, czy zmyślam te rzeczy?

**SŁUGA**

Będzie to prawda - choć temu już dawno.

**POŚLANIEC**

Więc powiedz dalej, czy pomnisz, żeś dziecko  
Oddał mi jakieś na pielęgnowanie?

**SŁUGA**

Cóż to, po cóż mi pytanie to stawiasz?

**POŚLANIEC**

Oto ten, kumie, co wtedy był dzieckiem.

**SŁUGA**

Cóż ty, do licha, nie zamkniesz raz gęby?

**EDYP**

Nie łaj go, stary, bo raczej twe słowa  
Zgromić należy, nie jego przemowy.

**SŁUGA**

W czymże ja, dobry panie, zawiniłem?

**EDYP**

Że przecyzysz dziecku, za którym on śledzi.

**SŁUGA**

Plecie bo na wiatr, nie wiedząc dlaczego.

**EDYP**

Nie zeznasz z chęcią, to zeznasz pod batem.

**SŁUGA**

Przebóg, nie smagaj, o panie, staruszka.

**EDYP**

Niechaj mu ręce spętają na grzbiecie.

**SŁUGA**

Za co? O biada! Jakiej chcesz nowiny?

**EDYP**

Czyś dał mu dziecię, o które się pyta?

**SŁUGA**

Dałem; bodajbym dnia tego był zginął.

**EDYP**

Przyjdzie do tego, gdy prawdy nie zeznasz.

**SŁUGA**

Doszczętniej zginę, skoro ją wypowiem.

**EDYP**

Człowiek ten szuka, jak widać, wykrętów.

**SŁUGA**

O nie, toć rzekłem, iż dałem je dawno.

**EDYP**

Skąd wzięłeś? Z domu? Czy dał ci je inny?

**SŁUGA**

Moim nie było, z innej wziętem ręki.

**EDYP**

Któż był tym mężem, z jakiego on domu?

**SŁUGA**

Na boga, panie, nie pytaj mnie więcej!

**EDYP**

Zginałeś, jeśli raz pytać nie dosyć.

**SŁUGA**

A więc - z Laiosa to było pomiotu.

**EDYP**

Czy z niewolnicy, czy też z krwi szlachtetnej?

**SŁUGA**

Biada, ma mowa tuż u grozy kresu.

**EDYP**

I słuch mój również, lecz słuchać mi trzeba.

**SŁUGA**

Zwano go synem jego; lecz twa żona  
Najlepiej powie, jak rzeczy się miały.

**EDYP**

Czy tedy ona oddała?

**SŁUGA**

Tak, panie.

**EDYP**

W jakimże celu?

**SŁUGA**

Bym zabił to dziecię.

**EDYP**

Wyrodna matka!

**SŁUGA**

Trwożyły ją wróżby.

**EDYP**

Jakie?

**SŁUGA**

Że dziecko to ojca zabije.

**EDYP**

Po cóż je tedy oddałeś tamtemu?

**SŁUGA**

Z litości, panie; myślałem, że weźmie  
Dziecię do kraju, skąd przybył; i otóż  
On je zratował na zgubę, bo jeśli  
Tyś owym dzieckiem, to jesteś nędzarzem.

**EDYP**

Biada, już jawnym to, czegom pożądał,  
O słońce, niechbym już cię nie oglądał!  
Życie mam, skąd nie przystoi, i żyłem,  
Z kim nie przystało - a swoich zabiłem.

## STASIMON IV

**CHÓR**

O śmiertelnych pokolenie!  
Życie wasze, to cień cienia.  
Bo któryż człowiek więcej tu szczęścia zażyje  
Nad to, co w sennych rojeniach uwije,  
Aby potem z biegiem zdarzeń  
Po snu chwili runąć z marzeń.  
Los ten, co ciebie, Edypie, spotyka,  
Jest mi jakby głosem żywym,  
Bym żadnego śmiertelnika  
Nie zwał już szczęśliwym.  
Twe cięciwy miotły strzały  
Gdzieś daleko za granice  
Zwykłych szczęść i chwały.  
Wróżą zmoğeś ty dziewicę,  
Ostrzem zbrojną szponów.  
Żeś nam stanął jako wieża  
Obronna od zgonów,  
Uczcił w tobie lud rycerza  
I wywyższył cię ku niebom,  
Byś królem był Tebom.  
A dziś kogo większa moc  
Kłęsk i złego gnębi?  
Któż w czarniejszą runął noc  
Do nieszczęścia gnębi?  
Edypa głowo wysławiona,

Jednej starczyło przystanie  
Na syna, ojca kochanie  
I jednego łona.  
Jakoż cię mogły znosić do tej pory  
W milczeniu ojca ugory?  
Czas wszechwidny, ten odłoni  
Winy twojej brud,  
Ślub nieślubny zemsta zgoni  
Płodzących i płód.  
O, niechajbyś się Laiosa dziecię  
Nigdy nie był zjawił,  
Nie byłbym teraz rozpaczą, co miecie  
Jęki, serc krwawił.  
Tyżeś to kiedyś roztworzył me oczy  
I dziś ty grażysz mnie w mroczy.

## EXODOS

### POŚLANIEC DOMOWY

O wy, którzyście starszyzną tej ziemi,  
Jakież będziecie wnet słyszeć i widzieć  
Kłęski i jakiej doznacie boleści,  
Jeżeli trwacie w miłości tych domów.  
Myślę, iż Istru ni Fasisu wody  
Kałów nie zmyją, co kryją się w wnętrzu  
Tego domostwa i wyrzują na światło. -  
Woli to dzieła. A najgorszą męką  
Ta, którą człowiek własną ściągnie ręką.

### CHÓR

To już co wiemy, dość daje żałoby  
I dość jęków. Cóż nadto przynosisz?

### POŚLANIEC

By jednym słowem wyrzec i pouczyć,  
Wiedźcie, że boska Jokasta nie żyje.

### CHÓR

O, ta nieszczęsna! Jak ona zginęła?

### POŚLANIEC

Z własnej swej ręki. Co grozą w tym czynie,  
To was oszczędzi, boście nie patrzeli.  
Jednak, o ile rzeczy w mojej pamięci,  
Straszne niewiasty opowiem katusze.  
Gdy bowiem w szale rozpaczy wkroczyła  
W przedsiónek, wbiegła prosto do łóżnicy,  
Włosy targając obiema rękami,  
A drzwi za sobą gwałtownie zawarłszy,  
Cieniów zmarłego woła Laiosa,  
Starych pamiętna miłości, od których  
On zginął, matkę zostawiając na to,  
Aby płodziła dalej z własnym płodem.  
Jękała nad łóżem, co dało nieszczęsnej  
Męża po mężu i po dzieciach dzieci,



I jak wśród tego skończyła, już nie wiem.  
Bo wyjąc Edyp wbiegł i od tej chwili  
Już nie widziałem, co ona poczyna,  
Lecz jego tylko śledziłem już ruchy.  
Biegał on, od nas żądając oszczepu,  
Wołał, gdzie żona - nie żona, gdzie rola  
Dwoista, której był siewcą i siewem.  
I szalonemu duch chyba to wskazał,  
Nie żaden z ludzi, którzy tam obecni.  
Więc z krzykiem strasznym, jakby za przewodem,  
Runął ku drzwiom i wnet ze zawiasów  
Wysadził bramę i wpadł do komnaty. -  
A tam zoczym niewiastę, jak wisi  
Chustą zdławiona. Edyp na ten widok  
Z wyciem okropnym, nieszczęsny, rozplątał  
Węzeł ofiary, a kiedy jej ciało  
Zwisło na ziemię, zdwoiła się groza.  
Bo sprzączki z szaty wyrwawszy złociste,  
Którymi ona spinała swe suknie,  
Wzniósł je i wraził w swych oczu źrenice,  
Jęcząc: że odtąd wyście nie widziały,  
Co ja cierpiałem i com ja popełnił,  
Przeto na przyszłość w ciemności dojrzycie -  
Wśród takich zaklęć, raz w raz on wymierza  
Ciosy w powieki; wydarte źrenice  
Zbarwiły lica, bo krew nie ściekała  
Zrazu kroplami, lecz pełnym strumieniem  
I z ran sączyła w dół czarna posoka.  
To się z obojgu zerwało nieszczęście,  
Nieszczęście wspólne mężowi i żonie. -  
Była tu świetność zaprawdę świetnością  
Za dni minionych, w dniu jednak dzisiejszym  
Nastała groza, śmierć, hańba i jęki,  
Nie brak niczego co złem się nazywa.

## **CHÓR**

Cóż więc poczyna teraz ów nieszczęsny?

## **POŚLANIEC**

Krzyczy, by bramy rozwarto i Tebom  
Wskazano tego, co ojca zmordował,  
Co matkę - wstręt mi przytoczyć te słowa; -  
Woła, że z kraju uchodząc, pod klątwą  
Tu nie zostanie, jak sam się zaklinał.  
Lecz brak mu siły i brak przewodnika,  
Bo złe zbyt ciężkie na niego runęło.  
Wnet to ujrzycie, bo bram tych zawory  
Się roztwierają, a stanie przed wzrokiem  
Taki wam widok, że wróg by zapłakał.

## **CHÓR**

O straszny los dla ludzkich ócz,  
Straszniejszy cios od wszelkich klęsk,  
Które widziałem na ziemi.  
Jakiż wśród nędzy nagarnął cię szal  
I jakiż duch  
Z nawałem burz  
Do takiej zgrążył cię głębi?  
Biada ci, biada, wymija cię wzrok  
A chciałbym wiele się pytać,  
Wiele się zwiedzieć i wiele rozważyć,  
Lecz strach mną trzęsie i groza.

## **EDYP**

O biada mi, biada!  
Nieszczęsny ja, do jakich ziem  
Podążę? gdzież uleci głos?  
O losie, w coś ty mnie powalił?

## **CHÓR**

W strasznego coś, co słyszeć, widzieć grozą.

## **EDYP**

O ciemnie,  
Chmury, i straszne, i czarne,  
Tylu klęskami ciężarne,  
Biada mi!  
Biada mi! - jakże porówno w niewoli  
Rany i pamięć mych czynów mnie boli.

## **CHÓR**

Nie dziw, że pośród tak ogromnej męki  
Podwójnie cierpisz, zdwojone ślesz jęki.

## **EDYP**

O przyjacielu!  
Tyś jeden nie ustał w ochocie,  
By nieść ulgę mej ślepecie.  
Nie uszło mi to! Bo chociaż mi ciemno,  
Głos twój ja słyszę nade mną.

## **CHÓR**

O straszny czynie! O straszny demonie,  
Któryś mu w oczy pchnął dłonie!

## **EDYP**

Apollo, on to sprawił, przyjaciele.  
On był przyczyną mej męce.  
Na oczy własne targnęły się ręce.  
Bo cóż wzrok jeszcze użyczy  
Temu, co widząc, nie dojrzy słodyczy?

## **CHÓR**

Tak, jako mówisz, się stało.

## **EDYP**

Któż by mnie witał, kto kochał w tym mieście,  
Cóż by słuchowi ochłodę dawało?  
O przyjaciele! Co prędzej unieście  
Precz mnie, bom ziemi zakała,  
I ściągnąłem do mych progów  
Gniew i klątwę bogów.

## **CHÓR**

Kłęska cię gnębi, świadomość cię mroczy,  
Czemuż cię, czemu poznały me oczy?

### **EDYP**

O, niechajby się ten nie był narodził  
Który mnie znalazł dzieckiem opuszczonem,  
Życie ratował i z pęt oswobodził.  
Czemużem wtedy mym zgonem  
Sobie i miłym nie ujął niedoli?

### **CHÓR**

Po mojej także byłoby to woli.

### **EDYP**

Nie byłbym krwawych spełnił win  
Ni matki skalał sromu;  
Dziś nędzny ja, wyrodny syn,  
Zakałą jestem domu.  
I wszelkie klęski i katusze  
W głowę godzą, dręczą duszę.

### **CHÓR**

Żeś dobrze począł - nie śmiałbym ja wierzyć,  
Żyć w takiej ciemni! O lepiej ci nie żyć.

### **EDYP**

Że nie najlepiej ja sobie począłem,  
Nie praw mi tego i szczedź mi nauki. -  
Bo jakim wzrokiem patrzyłbym na ojca,  
Wstąpiwszy z ziemi do Hadu ogrojca,  
Jakim na matkę? Spełniłem ja czyny,  
Że żaden stryżek nie zmógłby tej winy.  
A czyżby dziadki przy ojcowskim boku -  
Skądkolwiek one - coś dały ochłody?  
Nie dla mnie rozkosz takiego widoku!  
Ni miasto, bogów świątynie i grody!  
Bom ja najwyższą w Tebach dzierząc chwałę,  
Sam ich się zbawił, gdym miótl złorzeczenia,  
By wygnać zbrodnię i bogów zakałę,  
Choćby z Laiosa była pokolenia.  
Czyżbym ja zdołał takie hańby znamię  
Dźwigając, podnieść ku dzieciom me czoło?  
O nie! lecz raczej podniósł bym me ramię  
Na słuch i ten bym zmiażdżył, by w około  
Szczelnie odgrodzić nieszczęsne me ciało,  
Aby i ucho odtąd nie słyszało;  
I tak pozbawion i wzroku, i słuchu,  
Może bym wytchnął w nieświadomym duchu.  
Czemuś mnie przyjął, szczyt Kiterona,  
Czemuś nie zabił, by wśród twych pasterzy  
Wieść gdzieś zamarła, z jakiego ja łona!  
Polybie! Moja rzekoma macierzy,  
Koryncie! Czemuż dla złego osłony  
Mnie w pozłociste przybrano tam strzępy?  
Dziś ja nieszczęsny, z nieszczęsnych zrodzony!  
Troiste drogi i leśne ostępy,  
Bory, rozbieżne wśród gęstwiny wąwozy,  
Co ojcobójczą posoką sączyście,  
Czy wam świadomym, czy dotąd pomnicie,

Co ja spełniłem i w jakiej ja grozy  
Zabrnąłem dalej? O śluby, o sromy!  
Nas zrodziłyście, a potem posiewy  
Brałyście od nas i jedne tu domy  
Objęły matki: i żony, i dziewy,  
Z krwi jednej - ojców i braci, i syny,  
I hańby bezdeń wśród ludzkiej rodziny.  
Lecz że te wstydy aż w słowa jać trudno,  
Przebóg, ukrycie mnie kędyś w oddali,  
Zabijcie albo w toń morza odludną  
Straćcie, bym nigdy nie wyrzał już z fali.  
Bieźcie mnie! Niech się z was żaden nie wzdrygnie,  
Dalej, bez trwogi, bo takiej ohydy  
Żaden śmiertelnik już po mnie nie dźwignie.

*Wchodzi Kreon*

### **CHÓR**

Kiedy tak błagasz, właśnie w samą porę  
Nadszedł tu Kreon, by działać i radzić,  
Bo on po tobie tej ziemi jest stróżem.

### **EDYP**

Biada mi! Cóż ja do niego wyrzeknę?  
Czyż on zawierzy? W ostatnich bo czasach  
Srodze ja wobec niego zawiniłem.

### **KREON**

Nie by urągać przyszedłem, Edypie.  
Lecz jeśli nie wstyd wam zwykłych śmiertelnych,  
Bacźcie przynajmniej na to wszechwidzące  
Światło Heliosa, aby nie wystawiać  
Na widok takiej ohydy; nie ścierpi  
Jej ani ziemia, dźdże święte, ni słońce.  
A więc zawrzyjcie go w domu co prędzej,  
Bo tylko krewni mogą bez pochyby  
Krwii swojej grozy i widzieć, i słyszeć.

### **EDYP**

Na bogów, skoroś mą trwogę rozprószył  
I dobrotliwie do złego się zwrócił,  
Usłuchaj prośby, którą ci wypowiem,  
Raczej na ciebie bacząc niż na siebie.

### **KREON**

O co więc błagasz mnie z takim naciskiem?

### **EDYP**

Wyrzuć co żywo mnie z tej tu krainy  
Tam, gdzie bym żadnych nie spotykał ludzi.

### **KREON**

Byłbym to spełnił, wiesz dobrze, lecz wprzód  
Bóstwa chcę spytać, co czynić należy.

**EDYP**

Lecz przecież tego wola już zjawiona:  
Chce bezbożnego śmierci ojcobójcy.

**KREON**

Taki był wyrok, lecz w dzisiejszej doli  
Lepiej wybadać, co począć nam trzeba.

**EDYP**

O mnie nędznego ty badać chcesz bogów?

**KREON**

Bo i ty pono dasz teraz im wiarę.

**EDYP**

I ja mą wolę ci zwierzę i zlecę,  
Abyś pogrzebał tę w domu, jak zechcesz.  
Bo tym, co twoi, nie ujdziesz posługi. -  
Lecz mnie nie uznaj snadź czasem ty godnym,  
Bym żywy miasto ojczyste zamieszkał,  
Lecz puść mnie w góry, kędy mój Kiteron  
Wystrzela w nieba, gdzie moi rodzice  
Żywemu niegdyś znaczyli mogiłę,  
Bym przez tych zginął, co zgubić mnie chcieli.  
Tyle wiem jednak, że ani choroba, ni  
Co innego mnie zmoże ni zwali.  
Śmierć ja przeżyłem, by w grozie paść wielkiej,  
Niech więc się moje spełnia przeznaczenie!  
A z dzieci moich - o chłopców Kreonie,  
Nie troszcz się zbytnie: są oni mężami  
I nie zabraknie im życia zasobów.  
Lecz o biedaczki, sieroce dziewczęta,  
Które siadały tu ze mną po społu,  
Z którymi, skoro wyciągły rączęta,  
Każdą się strawą dzieliłem ze stołu,  
O te się troskaj; pozwól je rękami  
Objąć, rzewnymi oplakać je łzami.  
Uczyń to, książę szlachetny!  
Zrób to! Bo gdy je przytulę, ukoję,  
Choć ich nie dojrzę, czuć będę, że moje.

*Wprowadzają małą Antygone i Ismene.*

Cóż to?  
Czyż mnie słuch zwodzi, na bogi, czy słyszę  
Głos moich pieścót, jak kwilą, czyż Kreon  
Litośnie wezwał najdroższe me dzieci?  
Czyż to nie złuda?

**KREON**

O nie! zrobiłem po twojej ja woli,  
Wiedząc, co serce twe zwykło radować.

## **EDYP**

Niech ci się szczęści i z łaski niebiosów  
Niechbyś tu lepszych, niż ja, zaznał losów.  
O dziatki! Gdzież wy? Nie strońcie ode mnie,  
Niech was obejmę w miłosnym uścisku  
W rękach, co oczy niegdyś pełne błysku  
Ojca w tak czarne pogrzyły ciemnie.  
Jam to bezwidny, bezwiedny z tej samej  
Spłodził was roli, która mnie wydała.  
Choć was nie widzę, zapłaczę nad wami,  
Bo mi się roi wasza przyszłość cała,  
Którą na świecie wam pędzić wypadnie:  
Rzadki ten człowiek, co wsparcia użyczy,  
Rzadką zabawa, w której by się na dnie  
Łez co nie kryło i nieco goryczy.  
A gdy kochanie zabłyszczą wam lata,  
Któż się tu stawi z miłosną ochotą,  
Podejmie hańbę, co groźną sromotą  
Rodziców miazdzy i dzieci przygniata?  
Któż bo w straszniejszej ohydzie tu brodzi?  
Ojca morderca, on w łożu swej matki,  
Z której ma życie i sam się narodził,  
Waszym był ojcem, o nieszczęsne dziatki!  
To wam w twarz rzuca. Więc któż wam swe serce  
Odda? Któż pojmie? Któż w domu ugości?  
Nikt! O nieszczęsne! W ciężkiej poniewierce  
Życ wam tu przyjdzie bez czci i miłości.  
Synu Menojka! Żeś ojcem ty jednym  
Dla tych sierotek, nie żałuj zachodu,  
Gdy nas im zbrakło, nie pozwól tym biednym  
Tułać się samym wśród nędzy i głodu.  
Nie zrównaj nigdy niedoli ich z moją,  
Niech twe litości je przed tym osłonią,  
Boś dla tych ofiar jedyną ostoją;  
Przyrzeknij, poręcz to, książę, mi dłonią.  
Gdyby nie wiek wasz, o dzieci, ni głosu,  
Ni rad bym szczenił; dziś prośbą zakończycie,  
Bym żył, gdzie dadzą, a wam z ręki losu  
Lepsze niż ojcu przypadło tu życie.

## **KREON**

Łez już dosyć, dość już żalu, wstępuj więc do wnętrza już.

## **EDYP**

Słucham, choć mi to bolesnym.

## **KREON**

Wszystko ma swój kres i czas.

## **EDYP**

Wiesz ty, jaką mam nadzieję?

## **KREON**

Mów, bym poznał twoją myśl!

## **EDYP**

Że mnie wyślesz stąd daleko.

**KREON**

Co nastąpi, wskaże bóg.

**EDYP**

Lecz ja w bogów nienawiści.

**KREON**

Toż osiągniesz, czego chcesz.

**EDYP**

A więc zgoda?

**KREON**

Co nie w myśli, tego w fałsz nie stroję słów.

**EDYP**

A więc stąd mnie już uprowadź.

**KREON**

Idź, lecz wprzód dzieci puść.

**EDYP**

Nie odrywaj ich ode mnie.

**KREON**

Nie chciej woli przeprzeć znów,  
Bo coś przedtem ty osiągnął, zniszczył dalszy życia bieg.

**CHÓR**

O ojczystych Teb mieszkańcy, patrzcie teraz na Edypa,  
Który słynne zgłębił tajnie i był z ludzi najprzedniejszym,  
Z wyżyn swoich na nikogo ze zawiścią nie spoglądał,  
W jakiej nędzy go odmętach srogie losy pogrążyły.  
A więc bacząc na ostatni bytu ludzi kres i dolę,  
Śmiertelnika tu żadnego zwać szczęśliwym nie należy,  
Aż bez cierpień i bez klęski krańców życia nie przebieży.